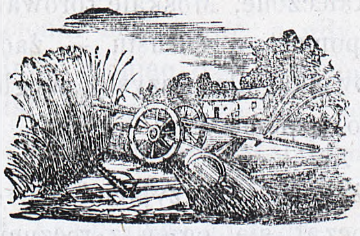
**Tom IV.** 21. Października 1871. **Nr. 12.**

**Rok dwunasty.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.

# DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Bitwa pod Maciejowicami. — Kościuszko w niewoli. — Rzeź Pragi.

W czternaście tysięcy żołnierza i sto armat obozowali Moskale nad Wisłą; dowodził nimi jenerał Fersen. Kościuszko pospieszył do oddziału Sierakowskiego, wzmocnił go dwoma pułkami z Warszawy i ruszył w 5.800 ludzi z 21 działami na nieprzyjaciela. Stojący w pobliżu jenerał Poniński z 4.000 ludzi otrzymał rozkaz łączenia się jak najrychlej z wojskiem Naczelnika.

Dziewiątego października wieczorem zajął Kościuszko wieś Maciejowice, położoną na wzg rku w pobliżu Wisły, naprzeciw moskiewskiego obozu. Równo ze świtem 10. października cała armia moskiewska posunęła się ku naszym w szyku bojowym.

Moskale mieli daleko większe działa i zaczęli strzelać z wielkiej bardzo odległości. Lecz gdy się zbliżyli, armaty nasze zagrzmiały z takim skutkiem, że szeregi nieprzyjacielskie zachwiały się. Polacy stali na ziemi suchej i wzniesionej, Moskale postępowali po błotach, w których za każdym krokiem działa i ludzie grzęźli. Przez parę godzin byli nasi górą; ale nieprzyjaciel trzy razy silniejszy nacierał ustawicznie, strzelał z dział coraz gęściej, kule jego roznosiły śmierć po wszystkich

stronach. Około południa już wszystkie konie u armat polskich były zabite lub pokaleczone, Moskale torowali sobie drogę przez błota, uścielając pomost z chrustu — żaden z naszych nie opuścił swego stanowiska, ale wszyscy wyglądali niecierpliwie jenerała Ponińskiego z pomocą.

Wreszcie zbliżył się naprzyjaciel na strzał karabinowy, i natychmiast rozpoczął się ogień z ręcznej broni — ziemia okryła się trupami i rannymi. Zabrakło naszym prochu i kul — armaty nasze zamilkły. Żołnierze nasi stojąc pięć godzin w ogniu wysuwają się niecierpliwie do ataku, na czele batalion kosynierów krakowskich; strzały armatnie ścielą ich pomostem. Rusza i jazda nasza, ale rozbita, zaczyna pierzchać. Zewsząd postępuje armia nieprzyjacielska, oskrzydla naszych, otacza, ściska ze wszystkich stron Piechota nasza, osłabiona i przerzedzona, nie ustąpiła z miejsca krokiem: przyjęła z bagnetem w ręku atak kolumn moskiewskich Zaczęła się rzeź okropna; Polacy w zaciętej walce wytrwali do ostatka, a nie prędzej mógł się naprzód posunąć nieprzyjaciel, aż wykłute bagnetami bataliony nasze zaległy pole bitwy, położywszy pierwej trupem mnóstwo wrogów. Gdzie stali nasi, tam i padli — z przeszytą bagnetem piersią. Sławny pułk Działyńskich, który w tylu bitwach z Moskwą dotrzymywał placu — i teraz nie ustąpił; wszyscy ci dzielni żołnierze zginęli, i legli na pobojowisku w tym samym porządku, w którym stali podczas bitwy, tak iż barwa munduru tego pułku wyraźnie odznaczała miejsce, gdzie ten pułk walczył.

Kościuszko przez cały czas bitwy wypełniał wszystkie obowiązki wodza i żołnierza — w najgorętszym ogniu własnym przykładem zachęcał do wytrwałości; gdy widział konnicę naszą ustępującą z pola bitwy, i odsłaniającą piechotę — pospieszył ją zatrzymać; z małą garstką rzucił się na jazdę moskiewską, odparł ją, ale świeże natarcie Moskali znowu rozbiło naszych. Kościuszko znowu spieszy nawrócić uciekających — w pędzie przeskakując przez rów, upada koń jego. Nadbiegają kozacy, przebijają Kościuszkę trzykroć lancą i ranią w głowę pałaszem. Naczelnik zalany krwią pochyla się i traci przytomność.

Natychmiast jeden kozak zaczął go odzierać; zdjął mu z palców dwa pierścionki brylantowe, a gdy trzeci zdejmował, ścisnął palec Naczelnik, broniąc tego pierścionka. Wtedy kozak zastanowił się, i pytał rannego, czyli nie jest Kościuszką? Po kilkakrotnych zapytaniach, odpowiedział słabym głosem zemdlony: Ja jestem! wody! Kozak podał mu wody z blaszanki — położono go na pikach, i zaniesiono do kwatery jenerała moskiewskiego Farsena.

Okropny widok przedstawiało pobojowisko, okryte trupami, których zwycięzcy odzierali do naga z ubrania. Przeszło 2.000 naszych padło trupem, tyleż rannych i zdrowych dostało się w niewolę; Moskale nie mniej stracili w zabitych i rannych. Lecz głównie strata nieodżałowanego Naczelnika sprawiła, że dzień ten był dniem klęski stanowczej dla powstania.

14. października doszła do Warszawy wieść o przegranej bitwie i wzięciu Kościuszki. Na klęski był umysł Polaków przygotowanym i umiał znosić je wytrwale, lecz strata Naczelnika była ciosem tak okropnym, że nikt nie zdołał oprzeć się żałości i rozpaczy. Przez czas oblężenia Warszawy mieli obywatele sposobność bliżej poznać tego bohatera, który łączył w sobie wszelkie cnoty; przywykli widzieć w nim zbawcę ojczyzny, witać go głośnemi okrzykami radości i uwielbienia, ilekroć ukazał się na ulicach miasta w swej skromnej sukmanie krakowskiej; z łagodnem wejrzeniem, przystępny nawet dla najbiedniejszych, czuły na skargi cierpiących, a niezachwiany w służbie narodu, który mu oddał władzę najwyższą: mąż ten nie żył dla siebie, ale dla ojczyzny. To też żal Warszawian za nim był niezmierny.

Pierwszej wieści nie chciano wierzyć; każdy lękał się rozgłaszać straszliwą nowinę — przyjaciel nie odważał się udzielać jej przyjacielowi. Obwieszczenie Rady Narodowej, zamieszczone w dziennikach, odkryło przerażającą prawdę. Po całem mieście rozległ się płacz i jęki, głośne modlitwy i złorzeczenia losom: mdleją niewiasty, dzieci z płaczem pytają rodziców, gdzie jest Kościuszko? Tłumy ludu żądają iść z bronią w ręku na Moskali, aby odbić ukochanego Naczelnika.

Rozchodzi się wieść fałszywa, że Kościuszko uratowany i powraca. Cisną się wszyscy do mostu wiodącego na Pragę, czekają w milczeniu, z bijącem sercem do zmroku — czekają daremnie. Zapada noc ponura, — niebo chmurne, jakby grobowym pokryte całunem; lud snuje się po ulicach jak obłąkany. Głuche milczenie przerywają tylko narzekania: „oby nam go była raczej śmierć wydarła“ — powtarzają wszędzie — „niżby ten miał tracić osobistą wolność, który się dla odzyskania wolności narodowej poświęcił!“

Po nocy bezsennej tłumy zapełniają kościoły, szukając ulgi w modlitwie. Kapłani starają się pocieszać lud; kazania ich co chwila przerywane głośnym płaczem Były to dnie wielkiej narodowej żałoby. Na miejsce dotychczasowej ochoty do walki, ufność w zwycięztwo — wstąpiło zwątpienie

Suwarow ciągnął ku stolicy w 40 000 wojska. Warszawianie poszli na Pragę sypać okopy. Wnet podstąpili Moskale i gotowali się do szturmu.

Obrany po Kościuszce naczelnikiem jenerał Wawrzecki, nie miał ani zdolności, ani nieugiętego umysłu, potrzebnego w tak groźnym położeniu; nie mógł więc wlać zaufania w wojsko i lud i dodać im odwagi. Jeszcze było dość sił do oporu. Wkradło się rozprzężenie i nieład; tymczasem największe niebezpieczeństwo groziło Polsce.

Suwarów, moskiewski jenerał, zwykł był w ten sposób zachęcać żołnierzy do szturmu miasta, że obiecywał im rabunek i pozwalał zabijać bezbronnych mieszkańców. Tak też uczynił i teraz. Moskale zagrzewali się do boju wódką i już zawczasu cieszyli się na rabunek i rzeź Pragi.

Czwartego listopada ze świtem, pod osłoną mgły porannej, uderzyli Moskale. Ośm tysięcy wojska naszego broniło okopów; napad moskiewski był tak nagły, że w krótkim czasie zajęli najważniejsze stanowiska, wycięli obrońców, posunęli się aż do mostu prowadzącego do Warszawy Tu dopiero armaty polskie wstrzymały ich zapęd. Większa część załogi naszej poległa, a wściekłość Moskali obróciła się teraz na nieszczęśliwych mieszkańców. Całą ludność Pragi wycięli w pień rozjuszeni, gorzałką opojeni Moskale: kobiety, dzieci, księża, wszystko

wymordowanem zostało. Na 15.000 rachowano ofiar niewinnych w tym dniu rzezi; następnie rzucili się zbroczeni krwią żołnierze do rabunku, a gdy zabrali wszystko, co jakąkolwiek wartość miało, podpalili ze wszech stron przedmieście i dokonali jego zniszczenia. Suwarow został za tą rzeź mianowany naczelnym wodzem wojsk moskiewskich i odebrał od carycy Katarzyny podziękowanie za uspokojenie Polaków.

Nazajutrz miasto Warszawa poddało się; wojsko nasze wyciągnęło ku Krakowu i częścią rozeszło się, częścią złożyło broń Prusakom.

Teraz zaczął się ze strony nieprzyjaciół odwet i zemsta. Nie dość im było na tem, że wyniszczony kraj pustoszył głód, że najdzielniejszych obrońców groby pokryły, że naród pogrążyli napowrót w niewoli, że wywiózłszy króla resztę kraju między siebie rozebrali, jeszcze znęcali się oni nad tymi, którzy w ich ręce wpadli. Kościuszkę, Wawrzeckiego i Kilińskiego wywieziono do Petersburga i wtrącono do więzienia, skąd dopiero po śmierci Katarzyny uwolnieni zostali.

## Człowiek sprawca sam swojej niedoli.

**Gawęda przez Władysława Syrokomlę.**

— Pod krzyżem przy drodze  
Siadywał żebrak o drewnianej nodze;  
Miewał przy sobie, jak zwykle żebracy:  
Różaniec, stołek, krucyfiks na tacy,  
Stare kantyczki, dwie torby, dwa kije,  
I drżącym głosem śpiewał litanie.

A tam gościniec trawą nie zarasta,  
Jedni do miasta, drudzy idą z miasta;  
A żebrak rodem z tej samej krainy,  
Znał tu każdego z postaci i z miny,  
Starych i młodych, niewiasty i dzieci,  
Panów i żydów i mieszczan i kmieci;  
Wiedział kto dobry, a kto jest ladaco,  
Ale przed każdym pobrzękiwał tacą,  
Każdemu śpiewał piosnkę jednej miary:  
*Niechaj Bóg twoje poszczęści zamiary!*

A próżność ludzka, to już rzecz wiadoma.
Nazwie marszałkiem pana ekonoma,
Wójtem wieśniaka, kapralem żołnierza,
A już miedziaki lecą do talerza
I w jego sakwach gromadzi się żywo,
I chleb miastowy i wiejskie mięsiwo.
Ciężko mu nieraz pobłądzić się zdarza,
Gdy zacnym panem nazywał zbrodniarza,
Tchórza rycerzem, dzwonnika plebanem,
Nieużytego, miłosiernym panem.

Wiedział to żebrak, bo znał swe sąsiady,
Lecz myślał sobie: Nie ma innej rady,
Trzeba się modlić i po tacy dzwonić.
Kto wart czy nie wart, nisko się pokłonić,
Wznieść w niebo oczy, powtarzać bez miary:
*Niechaj Bóg twoje poszczęści zamiary!*

Raz ksiądz Bernardyn, idący po kweście,
Rzekł do żebraka: Niesłuszni jesteście,
Bo nie każdemu i nie w każdej porze
Godzi się mówić: *Niech ci Bóg pomoże!*
Wszak tutaj różny snuje się przechodzień,
Może zły człowiek, może jaki zbrodzień;
Wszak jeśli Pan Bóg spełni twoje modły,
To niewinnego pokrzywdzi człek podły.
Nie możesz wiedzieć co każdy z nich myśli,
Więc z słowy twemi porachuj się ściślej,
Nie mów każdemu przyjacielu stary:
*Niechaj Bóg twoje poszczęści zamiary!*
Radzę ci mówić sumienniej i prawiej:
„Dobrym zamysłom niech Bóg błogosławi!"

„A mości księże! co mi tam do tego.
„Z jakim zamysłem i gdzie ludzie biegą,
„Czy sprawa dobra, czy niesprawiedliwa:
„Ja jestem żebrak, mnie trzeba grosiwa;
„Ja z modlitwami każdemu usłużny,
„Kto mi da chleba, albo grosz jałmużny.
„Przebacz co powiem: to skrupuły głupie:
„Grosz na tabakę daj księże biskupie,
„A jak tam sobie będziesz żył w klasztorze,
„Mniejsza mi o to — *niech ci Bóg pomoże!*

Ksiądz kwestarz westchnął na taką ślepotę,
Rzucił starcowi na tacę dwa złote,
A żebrak dalej w rzemiosło nędzarza
Ludziom pochlebia, a Boga obraża.

Były to czasy sudermańskiej [1]) wojny,
Wszędy po kraju snuł się żołnierz zbrojny,
Ci za Zygmuntem, ci przeciw Zygmunta,
Ci palą wioski, ci pustoszą grunta,
A żebrak widzi jak tam wioski gorą,
Jednak żołnierstwu kłania się z pokorą:
— „Trzeba napełniać moją sakwę biedną,
„Czy Szwed czy Polak, to mi wszystko jedno
„Moja ojczyzna: krzyżyk i rozdroże,
„*Niechaj im wszystkim Pan Bóg dopomoże!*“
A tak czy Szwedzi, czy idą Sarmaci [2])
Każdy za modłę żebrakowi płaci,
A żebrak w służbie Chrystusa i czarta
Miedziane grosze do swych sakiew zgarta.

I tak za szwedzkie i polskie proporce [3])
Modlił się. Zebrał miedziaków dwa korce,
Więc włokę [4]) ziemi zakupił za korzec,
Za drugi sobie pobudował dworzec,
I jako dawniej pokorny, usłużny
Siedział przy drodze i żebrał jałmużny.

Gdy żebrakowi tak dobrze się dzieje,
Pewnego ranku idą dwaj złodzieje
I jeden mówi: „Otóż losy szczesne
„Jeżeli sakwy starego wytrzęsnę!“
Drugi odpowie: „Oho znam ja dziada,
„Ma tam i w chacie zapasy nielada;
„Nieraz tam zajrzeć brała mię ochota
„Ale brytana uwiązał we wrota.
„Jakżebym pragnął obrać go do naga,
„*Moim zamysłom niech Bóg dopomaga!*“

---

[1]) Tyle co szwedzkiej.
[2]) Tyle co Polacy.
[3]) Tyle co wojsko.
[4]) Około 30 morgów.

Przeto złoczyńca chciał skusić biedotę,
Idzie do starca, rzuca mu dwa złote
I w pół ze śmiechem dobrotliwie rzecze:
„Pomódl się za mnie poczciwy człowiecze!“
A stary żebrak, choć znał, że to złodziej,
Lecz myśli sobie: Co mnie to obchodzi?
Złożył kantyczkę, wsparł ręce u kija,
Mówi Ojcze nasz i Zdrowaś Marya,
I kończy pacierz swoją zwykłą drogą:
*Twoim zamysłom niech nieba pomogą!*

I w mgnieniu oka jego prośby słowo
Na skrzydłach wiatru stało przed Jehową.
I rzecze Pan Bóg do aniołów grona:
— „Jego modlitwa niech będzie spełniona.“
Stało się tedy — a złodziej nieznacznie
O różnych rzeczach zagadywać zacznie:
Pyta żebraka, jako mu się wiedzie?
Ile lat liczy? kto idzie? kto jedzie?
A żebrak wdzięczny za uprzejmość taką,
Gwarzył z przechodniem, częstował tabaką,
Życzył mu szczęścia — a złodziej w gawędzie
Zręcznie mu z sakiew grosze wydobędzie:
Chleb i owoce i zapasy różne,
Co może w tydzień zebrał przez jałmużnę:
Żebrak nie spostrzegł, tak zawzięcie gadał,
Kiedy go złodziej do szczętu okradał,
Bo Bóg żebraka wysłuchał pacierze
I złodziejowi *szczęściło się* szczerze.

Tymczasem drugi skrada się do chaty,
A brytan groźny, ogromny, kudłaty,
Zamiast zaszczekać i nasrożyć paszczę,
Jeszcze się do nóg złodziejowi głaszcze.
A ten szczęśliwy, że się brytan garnie,
Splądrował skrzynie, zasieki, spiżarnie.
To mu się dobrze pożywić wypadło,
Znalazł pieniądze, napitek i jadło,
I sutą odzież, kożuchy i świty,
Wszystkiego panie, zapas znakomity.
Złodziej nie głupi — a jak się zawinie,
Wszystkie zapasy uprzątnął w godzinie,
A tak sumiennie był pracy oddany,
Że nawet ćwieki wyciągnął ze ściany,

Więc pośpiewując po sowitym żniwie,
Pogłaskał psisko i poszedł szczęśliwie.

Wieczorem żebrak aż krzyknął z rozpaczy,
Kiedy swą szkodę podwójną zobaczy,
Aż targa brodę, aż płacze, aż mdleje,
Przeklina siebie i psa i złodzieje;
A bardziej jeszcze po sercu mu bodło,
Że mówił pacierz, by im się powiodło
Wytaczać skargę na nie wiele zda się,
Księdza kwestarza wspomniał po niewczasie,
I już na prawdę jak nędzarz ubogi
Płaczliwym głosem żebrował u drogi.
Lecz po nauce, po ciężkiej goryczy,
Już nie każdemu powodzenia życzy,
Lecz kończąc pacierz dodaje w pokorze:
*Dobrym* zamysłom dopomagaj Boże!

Śmiano się z niego i długo i szczerze,
„Ja cię okradnę — mów dziadku pacierze!“
A stąd przysłowie powstało powoli,
*Że człowiek sprawca sam swojej niedoli.*

# Żelazo.

(Dokończenie).

Żelazo wytopione z rudy, tak zwane surowe, po wierzchu jest twarde jak szkło, w środku zaś miękkie, tak że je można piłować i wiercieć w niem dziury świdrem stalowym. Takie żelazo jest bardzo kruche, łamie się za dość lekkiem uderzeniem i niezdatne z tej przyczyny do kowalki.

Potrzeba je zatem osobno w tym celu przerabiać i przygotowywać. W lanem żelezie jest bowiem jeszcze dużo węgla; chodzi więc o to, by ten węgiel usunąć. W osobnych piecach, opatrzonych miechami, topi się jeszcze raz żelazo i pomału tężeje, choć ogień nie ustaje i miechy dmą ustawicznie. Wreszcie powstaje masa gęsta jak piasek i przygotowanie żelaza do kowalki ukończone. Kiedy żelazo jeszcze jest miękkie, kiedy nie zupełnie ostygło, wtenczas rozdzierają je robotnicy na wielkie kawały, które kładą pod ogromne młoty, do dziesięciu cetnarów

wagi. Te wielkie młoty, pędzone wodą, podnoszą się szybko i spadają z ogromną siłą na żelazo i kują z niego czworogranne sztaby, te znów rozbijają i dzielą na drobne kawałeczki mniejsze młotki, a z tych kawałeczków znów wykuwają czworogranne sztaby, jakie zwykle już nasi kowale w sklepach kupują i dalej w domu obrabiają. Żelazo to, jak wiadomo każdemu gospodarzowi, jest miękkie, giętkie i można w niem świdrem stalowym wiercieć dziury, spajać młotami dwa rozgrzane w kuźni kawałki, ciąć, piłować i t. d.



Ponieważ w giserniach, a właściwie w tak zwanych fryszerkach za wiele żelaza naraz się topi, tak że ręce ludzkie nie potrafiłyby w tak krótkim czasie tyle żelaza rozcinać, spajać i kuć, i koszta wyrobu byłyby bardzo wielkie, wynaleźli więc ludzie walcownie, które nader szybko żelazo przerabiają. Ka

wały żelaza, prosto z pieca wyjęte, podkładają robotnicy pod wielki i ciężki walec, a ten wygniata z nich cieniutkie sztaby, które wielki nóż kraje w małe sztabki. Sztabki te, po sześć do dziesięciu, wiążą się razem i wkładają do pieca. Ztamtąd przychodzą pod kilka walców ogromnej wielkości, a te spajają je i wygniatają z nich albo czworogranne, albo okrągłe sztaby, albo szyny pod kolej żelazną. Nawet blachę można wygniatać takim walcem i to nawet tak cienką jak papier. Obrazek, na stronie poprzedniej pokazuje, jak to walcowania wygniata od razu gotowe szyny pod kolej żelazną. Rozumie się, że przy takiej robocie i walec się bardzo rozgrzewa, dlatego polewają go ustawicznie wodą

Mamy jednakowoż, jak to każdemu z was wiadomo, nie tylko żelazo lane i kute, ale także i stal, a ta może jest najpotrzebniejszą i najważniejszą, bo z niej wyrabiają świdry, noże, siekiery, piły, tasaki, kosy, dłuta, pilniki i tysiące innych najpotrzebniejszych narzędzi. Otóż kilka słów opowiemy wam, jak zamienić żelazo w stal. Można tego w trojaki sposób dokazać: przez stosowne przetopienie surowego żelaza w fryszerkach, zkąd powstaje stal, tak zwana surowa, albo z sztabowego żelaza przez dodanie węgli, zkąd otrzymujemy stal cymentową, albo przetapia się stal surową i cymentową razem w piecu i powstaje ztąd stal lana Sławna stal damasceńska, z jakiej wyrabiano karabele polskie i szable tureckie, jest również tylko mieszaniną żelaza i stali zwyczajnej; często szablicą z takiej stali można gwoździe odcinać, drut rąbać jak drzewo i krajać żelazo

Sta tysięcy ludzi dzień i noc pracują nad przerabianiem żelaza, ogromne machiny przebiegają jak błyskawice z jednego końca świata na drugi, inne pracują ustawicznie dla dobra człowieka; stają mosty na najszerszych rzekach, rolnik kraje pługiem rolę, każdy rzemieślnik, a nawet i każdy prawie człowiek, nie może się obejść bez żelaza. Praca ludzka, a nie co innego nadaje wartość każdej rzeczy, boć funt, dajmy na to, sprężynek zwanych włosami do zegarków z żelaza wyrobionych droższym jest, aniżeli funt srebra.

# Uprawa zboża i jarzyn.

Rolnik powinien wiedzieć, jak się ma obchdzić z roślinami, które chce uprawiać.

Pszenica jest najlepszym owocem źdźbłowym. Korzec waży 170 funtów. Udaje się tylko na dobrze wymierzwionym, silnym, gliniastym gruncie, nigdy na słabym i piasczystym, i potrzebuje często oranej, dobrze uprawionej roli. Więcej ona wyciąga z roli soków, niż inne gatunki zboża, wyjaławia ją zatem prędzej, niż inne. Po grochu i ziemniakach nie osobliwie się udaje, a tem mniej pszenica po pszenicy. Na średnim gruncie, na wymierzwionym czystym ugorze, jako też po gęstej koniczynie, udaje się wybornie. Najlepszy czas do siania jej jest od środka września aż do środka października; lecz nie szkodzi jej nic, choć ją się cokolwiek później zasieje. Na dobrym gruncie i przy pomyślnej pogodzie wydaje często jedno ziarno szesnaście. Najgorszą jej chorobą jest śnieć. Rodzi się, jak sądzą, z niedojrzałych i niezupełnie zdrowych ziarnek siewnych Takie ziarno wschodzi i z innemi zdrowemi roślinami i równej dochodzi wysokości; lecz poznać można łatwo źdźbła śnieciowe po bladozielonych kłosach. Te zamiast ziarn ciemno-brunatny sok mają, który do czasu dojrzenia pszenicy dobrej jako czarny kurz wysusza się, a przy młóceniu wszystkie dobre ziarna plugawi Najpewniej zapobiegamy temu złemu, siejąc starą pszenicę, która już rok cały na szpichlerzu cienko rozpostarta leżała i utrzymywała się dobrze; lecz trzeba cokolwiek siać gęściej, gdyż nie wszystkie wschodzą ziarna.

Żyto udaje się prawie na każdej roli, byleby tylko zbyt mokrą nie była. Nawet zły, piasczysty grunt, niekiedy dobre żyto wydaje, a na lepszym można je nawet kilka razy siać po sobie. Nie wyjaławia gruntu tak bardzo jak pszenica, stąd też w niektórych okolicach żyto większą korzyść przynosi. Żyto sieje się zwykle w późnej jesleni. Pomyślny czas do kwitnienia żyta stanowi o dobrym jego zbiorze; mocne deszcze, zimne rosy, wichry podczas kwitnienia często całą nadzieję niszczą. Jare żyto udaje się w gruncie piasczystym,

słabym niekiedy do podziwienia, jeźli mu na wilgoci i ciepłe nie zbywa. Sieje się na wiosnę, a to co najrychlej.

Jęczmień lubi grunt pulchny, który nie wysycha prędko; na lipkim, zimnym gruncie, wcale się nie udaje. Sieje się często po pszenicy i życie, lecz po kapuście, ćwikle i ziemniakach jeszcze się lepiej udaje. Mamy kilka gatunków jęczmienia. Wielki dwurzędowy jęczmień na grunt dobry jest najwyśmienitszy; jego ziarno jest wielkie i mączyste. Bardzo się rozkrzewia, nie trzeba go zatem siać za gęsto. Mały sześciorzędowy jęczmień można siać później; gdyż ten tylko dziesięć tygodni do wzrostu potrzebuje, a gdy jest wilgoć i ciepło, nawet na chudym udaje się gruncie. Jest lżejszym i mniej wydaje mąki, aniżeli dwurzędowy.

Na owies często się zostawia grunt najgorszy; udaje się nawet na wzgórzach, gdzie żadne inne zboże nie rośnie. Na świeżo, raz przeoranych pastwiskach, jako też na bagnistych gruntach, można go kilka razy siać po sobie. Na twardym gruncie lepiej się udaje od jęczmienia.

Proso jest nader obfitym, pożywnym owocem. Mamy kiściowe proso i proso ber. Pierwsze wydaje większe ziarna i dla tego u nas zwyczajniejsze; lecz też łatwo wykrusza się, a wróble wielką w niem szkodę robią. Potrzebuje ciepłej, piaszczystej ziemi, lecz silnej. Ponieważ kiściowe proso rzadko razem dojrzewa, stąd też sprzątać je trzeba, skoro większa część dojrzeje Najlepsze zrzyna się osobno, rozpościera się cienko na miejscach, po których przeciąga powietrze i z niego bierze się na zasiew.

Pod strączkowemi owocami rozumiemy te rośliny, których ziarna w strączkach leżą, jako to: groch, soczewica, bób. Słoma, gdy się jeszcze zielone zetną, jest pożywniejszą, aniżeli zbożowa; równa prawie sianu. Ich korzenie głębiej w ziemię wchodzą, a liście wiele części pożywnych ciągnie z powietrza; zacienia rolę, przytłumia zielsko, ziemia pod niem kruszeje, pozostałe ściernisko ulepsza ją i stąd dobre są jako przygotowanie do oziminy następnej, jeżeli się podczas ugorowania ziemia uprawia i mierzwi.

Groch potrzebuje wapiennej, gliniastej ziemi. Znajdują się rozmaite gatunki; lecz do uprawy te są najlepsze, co najrychlej dojrzewają i miękko się gotują Na owczej i końskiej mierzwie, jako też na wapiennej i na mierzwie od rogatego bydła ma mieć cieńsze strączki. Zwykle sieje się na świeżo zoranem ścierniskn. Podwójne oranie uważa bardzo wielu gospodarzy za szkodliwe Potrzebuje w czasie kwitnienia wilgoci; jeżeli w czasie kwitnienia spada mączna rosa, nie można się obfitego żniwa spodziewać. Nie każdego roku dobrego wydaje obfite stręki.

Soczewica udaje się w pulchnej ziemi. Nie może ona znieść nocnych mrozów, stąd ją późno siać trzeba. Co do pożywności równa się z grochem. Słoma jest dobrą paszą dla jagniąt i cieląt.

Tak nazwany koński bób zasługuje na uwagę rolników; inne gatunki należą do ogrodu. Bób koński potrzebuje dobrze wymierzwionego gruntu gliniastego. Wielkie łodygi wydają często 40 stręków, a w każdym jest 4 do 5 bobów. Słoma jest wyśmienitą paszą dla koni i owiec, jeżeli się ścina roślina na pół dojrzała. Sieją go pomięszany z grochem i wyką, ostatnia pnie się po nim. W niektórych latach szkodzą mu wiele owady; czarne mszyce okrywają jego pędy i kwicie i nie dozwalają tworzenia się stręków. Owoc szrutowany i zmięszany z sieczką, nie tylko koniom, ale innemu bydłu bardzo służy.

Wyka osobliwie w takich okolicach jest korzystną, gdzie się koniczyna nie chce udawać. Są dwa gatunki, biała i czarna; pierwszej należy się pierwszeństwo, gdyż z żytem i jęczmieniem zmięszana jest dobrą na mąkę chlebową. Czarna jest najzwyczajniejszą, i albo sama, lub też z jęczmieniem się sieje. Ścięta, gdy kwitnąć zacznie, daje dobre siano, a to jest lepsze jak łąkowe. Dają nawet świeżą wykę zamiast obroku. Trzeba ją siać wcześnie, gdyż długo rośnie i późno dojrzewa. Zielona, ścięta, mało siły roli odbiera. Rzadziej się nie udaje jak groch i koniczyna, potrzebuje gliniastego gruntu i trzeba się z nią obchodzić, jak z innemi strączkowemi.

Tatarkę cenią rolnicy tak dla ziarnek, z których się kasza i mąka robi, jako też dla użytku paszy; rośnie ona na najlichszym gruncie, i wydaje niekiedy w suchym piasku plon obfity.

Mierzwy nie potrzebuje, a na niej zasiana wydaje tylko słomę i czcze ziarno. Orze się na nią przeznaczona ziemia w jesieni. Najlepszy czas do siania jej jest koniec maja i pierwsza połowa czerwca, gdy się już nie obawiamy zimnych nocy. Łatwo wschodzi, a nawet w czasie suszy, lecz potrzebuje deszczu, gdy trzecie liście dostaje. W krótkim czasie kwitnie i długo; wtenczas służy jej wilgotne powietrze, lecz szkodzą burze i wielkie wiatry wschodnie. Nie należy czekać dojrzenia wszystkich ziarnek, aby je sprzątać, gdyż jeśli czekamy na ostatnie, tracimy pierwsze. (C. d. n.)

# Rozmaitości.

— *Czyja prawda.* Spór wiodło dwóch kmieci, Antek z Wojciechem, o to, czy wódka daje moc człowiekowi, albo też nie? Antek ją przeklinał, Wojciech zaś bronił zawzięcie.

Gdy tak się wadząc idą ze sobą, aż tu nieopodal od karczmy spostrzegają kuma Macieja, który się tak zataczał, jakby nie na swoich szedł nogach; a był to chłop tęgi i tak silny, że woła za rogi mógł przytrzymać.

— A jemuż biedakowi co? zawoła Antek, że taki dziś niemocny, iż ledwie lezie nieborak?

— Ba niemocny, odrzeknie Wojciech, a toć chybaś ślepy, kiedy nie widzisz, że się Maciek spił jak nieboskie stworzenie, i że go tak siwucha z nóg ścięła.

— Co mówicie, pijany? zapyta Antek, a tylko coście się ze mną sprzeczali, że wódka mocy dodaje; czyjaż więc prawda?

Na to Wojciechowi jakby kto gębę zatkał, zamilknął jak trusia, i odtąd już nigdy przed Antkiem nie utrzymywał, że wódka mocy dodaje.

— *O kalendarzach.* Na rok bieżący wyszło w Galicyi kilkanaście kalendarzy Z pomiędzy tych najprzydatniejszy jest dla gospodarzy wydany we Lwowie pod tytułem: Nowy Haliczanin, zawierający prócz zwykłych rubryk kalendarzowych około sto artykulików w przedmiocie różnych gałęzi gospodarstwa domowego, jak: roli, sądu, ogrodnictwa, pszczelnictwa, chowu bydła, zaradzenia tychże chorobom, kuchni i spiżarni, nareszcie wskazówek pielęgnowania zdrowia ludzkiego i zaradzenia w różnych cierpieniach i dolegliwościach — z wielu rycinami w tekście objaśniającemi przedmiot. Następują potem rozmaitości, jak powieści: Sprawa bez adwokatów z 3-ma rycinami. Prakseda Wiśniowiecka, Jan Sobieski w Jaworowie, Pobyt Kościuszki we Lwowie, Po klęsce Beresteckiej, Stary Bartosz rodem z Gniezna; biografie:

Sebastyan Klonowicz z ryc., Józef Bosak-Hauke z ryc., Adam Mierzyński z ryc., Jędrzej Dubrawski, Stanisław Grochowski, Andrzej Gawroński, Stanisław Szumlański i Michał Kuśnierczuk. Dalej są anekdoty i ucinki; ustawy stęplowe, postanowienia pocztowe i telegraficzne it. p. Kalendarza tego dostać można na każdej poczcie, albo zapisać we Lwowie w redakcyi czasopisma „Przyjaciela domowego.“ Cena zwyczajna jak wszystkich kalendarzy — egzemplarz 40 kr. albo tuzin 3 złr. 50 kr.

— Właściciel dóbr i członek wydziału rady powiatowej w Lisku wracał nocą z miasta do domu. Na drodze były wyboje i kałuże. Bryczka tak nieszczęśliwie wyskoczyła z kolei, że furman i ów właściciel dóbr wpadli na twarz w kałużę i wydobyc się nie mogli. Na drugi dzień znaleziono ich w błocie nieżywych.

— W jednem mieście we Francyi zdarzył się nader nieszczęśliwy wypadek. W kopalniach często bardzo wydobywa się powietrze palne, gaz, który podobnie jak proch zapala się, szybko wyrzuca ziemię i kamienie i dokoła szerzy wielkie zniszczenie. Otóż taki gaz zapalił się w tamtejszej kopalni węgla. Ziemia wyrzucona, zasypała ośmdziesięciu kilku robotników. Zaledwie 33 trupy i dwudziestu ciężko poranionych wydobyto na wierzch, a reszty dotąd odkopać nie mogą. Trzydzieści trzy trumien ustawiono w mieście tem w kościele, w cztery rzędy jedna po drugiej. Odbyło się świetne, uroczyste nabożeństwo i kilka tysięcy ludu odprowadziło nieszczęśliwe ofiary na miejsce wiecznego spoczynku.

# Złote ziarna.

Nie złoto szczęście czyni, o bracia nie złoto,
Grunt czyni wszystkiemu pobożność wraz z cnotą.

Sam występek jest podły, cnota zacność daje,
Ten pan największy, co ma dobre obyczaje.

Nie ten u mnie żył długo, kto wiek przeżył długi,
Lecz kto życie wielkiemi ozdobił zasługi.

Kto ciemny raz grób zaległ, mało nada,
Czy w ręku trzyma cepy, czyli berłem włada.

**Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Okaz. — Wydawca Stanisław Justian.**

Wydano dnia 22. Stycznia 1872.

**Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.**